

Naznaczeni
błękitem

Dotychczas ukazały się:

1. Ewa Białołęcka – Kamień na szczycie (Kroniki Drugiego Kręgu. Księga II)
2. Iwona Surmik – Talizman złotego smoka
3. Tomasz Pacyński – Wrzesień
4. Anna Brzezińska – Opowieści z Wilżyńskiej Doliny
5. Maja Lidia Kossakowska – Obrońcy Królestwa
6. Tomasz Pacyński – Sherwood
7. Iwona Surmik – Smoczy Pakt
8. Tomasz Pacyński – Maskarada
9. Wawrzyniec Podrzucki – Uśpione archiwum
10. Ewa Białołęcka – Piołun i miód (Kroniki Drugiego Kręgu. Księga III)
11. Marcin Mortka – Ostatnia saga
12. Romuald Pawlak – Inne okręty
13. Tomasz Piątek – Żmije i krety
14. Wit Szostak – Wichry Smoczogór
15. Anna Brzezińska – Letni deszcz. Kielich
16. Tomasz Piątek – Szczury i rekiny
17. Tomasz Pacyński – Wrota światów. Zła piosenka
18. Michał Studniarek – Herbata z kwiatem paproci
19. Romuald Pawlak – Rycerz bezkonny
20. Izabela Szolc – Jehannette
21. Wit Szostak – Poszarpane granie
22. Tomasz Piątek – Elfy i ludzie
23. Wawrzyniec Podrzucki – Kosmiczne ziarna
24. Marcin Mortka – Wojna runów
25. Anna Brzezińska – Wody głębokie jak niebo
26. Iwona Surmik – Ostatni smok
27. Wit Szostak – Głędźby Ropucha
28. Krzysztof Piskorski – Wygnaniec
29. Marcin Mortka – Karaibska krucjata. Płonący Union Jack
30. Ewa Białołęcka – Naznaczeni błękitem (Kroniki Drugiego Kręgu. Księga I, cz. 1)
31. Izabela Szolc – Połowa nocy
32. Jacek Piekara – Ani słowa prawdy

W przygotowaniu:

- Krzysztof Piskorski – Najemnik
- Marcin Mortka – Karaibska krucjata. La Tumba de las Piratas

EWA BIAŁOŁĘCKA

Naznaczeni błękitem

Kroniki Drugiego Kręgu.
Księga I, cz. 2



Agencja Wydawnicza
RUNA

NAZNACZENI BŁĘKITEM

Copyright © by Ewa Białołęcka, Warszawa 2005

Copyright © for the cover illustration by Stephanie Pui-Mun Law

Copyright © for the interior illustrations by Joanna Michalak

Copyright © 2005 by Agencja Wydawnicza RUNA, Warszawa 2005

Wszelkie prawa zastrzeżone

All rights reserved

Przedruk lub kopiowanie całości albo fragmentu książki możliwe są tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

Projekt okładki: Fabryka Wyobraźni

Opracowanie graficzne okładki: Tomasz Fruń

Redakcja: Ewa Guttmejer

Korekta: Jadwiga Piller, Anna Kaniewska

Skład: Tomasz Fruń

Druk: Drukarnia GS Sp. z o.o.

ul. Zabłocie 43, 30-701 Kraków

Wydanie I

Warszawa 2005

ISBN: 83-89595-24-9

Wydawca: Agencja Wydawnicza RUNA

A. Brzezińska, E. Szulc sp. j.

Informacje dotyczące sprzedaży hurtowej, detalicznej i wysyłkowej:

Agencja Wydawnicza RUNA

00-844 Warszawa, ul. Grzybowska 77 lok. 408

tel./fax: (0-22) 45 70 385

e-mail: runa@runa.pl

Zapraszamy na naszą stronę internetową:

www.runa.pl

Wojny i przymierza



Kiedy Jagoda zobaczyła kołujące nad zatoką smoki, wiedziała, co to oznacza – ojciec wrócił. Nie musiała nawet używać talentu, by to sprawdzić. Z żadnego innego powodu nie zgromadziłoby się w tym jednym miejscu tylu skrzydlatych rezydentów Jaszczura. Pobieгла nad brzeg morza wypełniona radością. Zwinna i lekka, przeskakiwała powalone kłody, płosząc po drodze drobną zwierzynę. Wyobrażała sobie, jak wyskakuje nagle spomiędzy zieleni, ojciec otwiera ramiona... już prawie czuła jego mocny uścisk, słyszała śmiech.

Na skraju zarośli instynktownie zawahała się, wyglądając ostrożnie zza pierzastych liści. Wyczuwała przed sobą wiele istot, wiele jarzących się emanacji w przestrzeni wewnątrzwidzenia.

Po gorącym piasku przechadzały się trzy obce smoki. Pomiedzy skrzydlatymi olbrzymami szalała podniecona dzieciarnia, ale najbardziej rzucał się w oczy ojciec Jagody obściskujący się bezwstydnie z Księżycowym Kwiatem. Jagoda przygryzła wargę. Nic nowego, naprawdę, nic nowego. Gdyby teraz poszła na spotkanie, ojciec zapewne cmoknąłby ją zdawkowo w policzek, pytając: „Co tam u ciebie?”, ale jego myśli błędziłyby wokół ciała tej kobiety. Doprawdy, był gorszy od smoka w rui.

Dziewczyna zgarnęła szybko trochę pyłu z ziemi, splunęła w garść i tak sporządzonym błotem wysmarowała twarz. Teraz nie było szans, by ktoś dostrzegł ją w cieniu.

„Co robisz?” – odezwał się w jej głowie znajomy głos Leniwca.

„Poluję” – odpowiedziała krótko i smok wycofał się z szacunkiem. Zdobywanie jedzenia było sprawą zbyt poważną, by zakłócać ją jałowymi pogawędkami.

Jagoda ponownie zerknęła między gałęziami na towarzystwo zgromadzone na plaży i dostrzegła jeszcze jedną postać skromnie trzymającą się z boku. Przy mocno zbudowanym Słonym przybysz wydawał się wąty i cienki jak kij. Wyteżyła wzrok. Był chyba młody...

Kiedy trzy tygodnie temu ojciec Jagody nagle zniknął z domu, zostawił jedynie krótką wiadomość: pewien człowiek został ranny i potrzebował pomocy, Słony musi się dostać na jakąś bezimienną wysepkę na samym krańcu archipelagu i wróci, kiedy sprawa „się rozwiąże”. Od tamtej pory Jagoda siadywała na południowym krańcu Jaszczura i usiłowała odnaleźć umysł ojca w bezkresie. Czasem jej się to udawało, lecz jego myśli zwykle były niewyraźne i pełne zatroskania. Jak widać, wszystko „rozwiązało się” dobrze. Ranny przeżył. Jagoda przypatrywała mu się z rosnącą ciekawością. Jedyni ludzie, których miała okazję oglądać od bardzo, bardzo długiego czasu, to jej własna rodzina. Kim jest ów tajemniczy gość?

Przygryzła wargę. Wyjść teraz...? Och, nie! Z tym błotem na twarzy? Potarła policzki, zła sama na siebie. Nigdy nie była ładna, ale teraz wyglądała po prostu strasznie. Lepiej poczekać. Tak, poczeka, poobserwuje z ukrycia i zastanowi się, co robić. Uda, że nic nie wie, i po prostu wyjdzie z lasu w dogodnym momencie, jakby nigdy nic.

*

Kamyk czuł się kompletnie oszołomiony i wyczerpany. Podróż okazała się długa i męcząca, a on wciąż jeszcze nie do końca wydobrzył po infekcji płuca. Co prawda lot na smoczym grzbiecie dostarczał wrażeń niezapomnianych i Kamyk nigdy by się go nie wyrzekł. Pazur i Łagodna długo naradzali się nad planem ponownej zmiany terytorium, lecz ostatecznie podjęli decyzję powrotu na Jaszczura, skąd wyemigrowali przed laty. Zapasy na splądrowanej przez piratów wyspie wyczerpywały się, zwierzyzna została

przetrzebiona i jasne się stało, że szczupłe terytorium nie utrzyma dłużej trzech smoków ze sporym apetytem. W ostateczności mogli jeszcze poszukać miejsca na kontynencie.

Uszczęśliwiony przeprowadzką Pożeracz Chmur szalał po drodze, to unosząc się wysoko, to znów opuszczając nisko nad morskie fale, ryzykując zamoczenie łap i ogona. Pazur parę razy bezskutecznie przywoływał syna do porządku. Wreszcie dał spokój, widząc, że to nic nie daje. Pożeracz Chmur zwierzył się Kamykowi, że Pazur wciąż jeszcze wspomina śmierć Szperacza, ale skrycie cieszy się z powrotu do dawnych zakątków, choć nie daje po sobie tego poznać. Słony znów podróżował na grzbiecie Łagodnej, piastując w objęciach Liskę – smoczyca zaufała magowi na tyle, by powierzyć mu opiekę nad swym dzieckiem.

Gdy już pojawiło się przed nimi zielone cielsko największej wyspy Smoczego Archipelagu, Kamyk nie mógł oprzeć się wrażeniu, że to naprawdę ogromny gad wylegujący się na falach. Półwysep wcinający się wąskim pasem w ocean przypominał ogon. Półkolista zatoka kojarzyła się z zagiętą łapą, a wzniesienia pośrodku wyspy tworzyły wypukły grzbiet zwierzęcia. Nad stożkiem wulkanu jak zwykle unosiły się białe obłoki pary niczym oddech śpiącego potwora.

Wyspa Pazura wydawała się maleńka przy rozmiarach Jaszczura. Bujna roślinność, która wyrosła na wulkanicznej glebie, pokrywała wyspę na podobieństwo gęstego kędzierzawego futra. Ileż ciekawych miejsc, niezwykłych roślin i zwierząt musiało kryć się w tej zieleni.

Kiedy nareszcie wszyscy dotarli szczęśliwie na miejsce, Kamyk miał wrażenie, że znajduje się w rojnym tłumie. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, jak bardzo w ciągu pobytu na Wyspie Pazura odwykł od ludzi. O Bogini, to wprost niemożliwe, żeby jeden człowiek mógł mieć tyle dzieci... biegają dokoła, aż oczy za nimi nie nadążają, wieszają się Słonemu na szyi, ciągną smoki za futro... Kamyk zamknął oczy i usiadł na piasku, czując zawroty głowy i nerwowe mdłości.

Słony wspominał o sześciorgu dzieciach, ale mnie się wydawało przy pierwszym spotkaniu, że jest ich sześćdziesięcioro. Musiało upłynąć nieco czasu, nim się do nich przyzwyczaiłem. Mają zdumiewającą zdolność do pozornego przebywania w paru miejscach jednocześnie. To niemal magia. Słony śmieje się i wyjaśnia, że to normalne u dzieciarni w tym wieku. „Ten wiek” oznacza cztery, pięć, sześć i siedem lat. Najstarszy z chłopców nazywa się Żywe Srebro, co jest według mnie doskonale dobranym imieniem. Nigdy w życiu nie widziałem tak ruchliwego dzieciaka. Błyskawica jest o rok młodszy – znów imię doskonale oddające jego charakter. Potem Tygrysek – chyba nieco spokojniejszy od starszych braci, ale niewiele, a na końcu bardzo do siebie podobne bliźniaki: Blask i Słoneczna. Są trochę nieśmiałe, przyglądają się tylko z daleka, w przeciwieństwie do reszty, która włączy mi właśnie na głowę, czyta przez ramię i zaśmiewa się do rozpuku. No i Słony ma żonę. Żonę!

Oczywiście magowie miewają dzieci. I to chyba nawet częściej, niż zdaje się naiwnym niewiniątkom, ale żony i pełne rodziny są raczej rzadkością. Tak mi tłumaczył Płowy. Jaka kobieta chciałaby się związać na całe życie z Obserwatorem, który umiałby odkryć jej najskrytsze tajemnice, lub z Iskrą podpalającym sprzęty w chwili gniewu? Co prawda Księżycowy Kwiat jest drugą żoną – więc może pierwsza jednak z magiem nie wytrzymała – ale według tego, co mi zakomunikował Słony, żyją ze sobą zgodnie już ładnych parę lat.

Moje spotkanie z Księżycowym Kwiatem wypadło trochę niezręcznie. Ta dzielna kobieta, bohatersko trwająca u boku Mówcy, jest bardzo piękna i nic dziwnego, że Słony ją uwielbia. Tylko ja naprawdę bym wolał, żeby nosiła coś więcej z ubrań. Ma na sobie sporo biżuterii, za to bardzo mało tkanin – owija się jedynie czymś strasznie cienkim, pewnie dlatego, że tu jest tak gorąco – wszystko przez to widać. Nie wiedziałem, gdzie oczy podziąć, kiedy ją zobaczyłem po raz pierwszy, i gapiłem się w ziemię. Pewnie myśli teraz, że jestem gburem albo półgłówkiem. Chyba starała się być miła. Uśmiechała się i pogłaskała mnie po głowie... to straszne. Czuję się jeszcze bardziej głupio.

Tylko jednej osoby brak. I to tej, której jestem najbardziej ciekaw. Tajemnicza Jagoda, najstarsza córka Słonego, wciąż się nie pokazała. Słony opowiadał mi o jej zażyłości ze smokami i o tym, że dziewczyna zna całą wyspę jak własną kieszeń. Obiecują sobie wiele dobrego po tej znajomości.

Może i dziewczyna, ale według Mówcy bystra i samodzielna. Byłoby wspaniale penetrować Jaszczura pod jej przewodnictwem.

*

To, co mag Słony określał jako dom, okazało się dość niecodzienną konstrukcją. Osiem wbitych w grunt pali przykryto strzechą z liści palmowych. Podłoga znajdowała się około dwóch łokci nad ziemią, co, jak wyjaśnił Kamykowi gospodarz, zabezpieczało dom przed wizytami rozmaitych nieprzyjemnych zwierzątek z lasu. Podłoga ta uginała się lekko pod ludzkim ciężarem i Kamyk początkowo miał przykre wrażenie, jakby chodził po niepewnym podłożu zarośniętego torfowiska. Ściany w tym dziwnym domostwie nie istniały wcale. Zastępowały je zasłony płócienne lub uplecione z włókien i cienkich listewek, które opuszczano lub zwijano w zależności od potrzeb. Mieszkańcy żyli może nie „pod gołym niebem”, ale śmiało można rzec „na wolnym powietrzu”. Sprzęty prezentowały się równie skromnie. Wyglądało na to, że sypia się tu w hamakach i na matach, co zresztą Kamykowi zupełnie nie przeszkadzało. Przyzwyczał się do noclegów nawet na ziemi. Jedyne stół służył Słonemu za miejsce pracy i zawalony był bez reszty stosami papierów, zwojami pergaminu, mapami, próbkami zasuszonych roślin i łupkowymi tabliczkami do notatek. Kamyk uśmiechnął się bezwiednie na widok owego mebla. Pewne rzeczy są niezmiennie, miejsca pracy magów podobne do siebie jak przepiórcze jaja. W kilku szczelnych kufrach, stojących obok, Słony przechowywał z wielkim staraniem książki, narzędzia chirurgiczne i szkła powiększające wyszlifowane z kryształu.

Za to Księżycowy Kwiat przyrządzała jedzenie, klęcząc po prostu na macie rozłożonej na ziemi przy domu. Pogodnie, z ogromnym wdziękiem, kroiliła jarzyny i mieszała w garnku stojącym na palenisku zrobionym z kilku kamieni. Młody mag przypatrywał się temu z niedowierzaniem. Dziesięć na dziesięć panien ze Żmijowych Pagórków zaprotestowałyby z oburzeniem, gdyby ktokolwiek zaproponował im takie zwariowane i nędzne gospodarstwo, i jeszcze tego samego dnia wróciłyby do matek. Tymczasem

Księżycowy Kwiat zdawała się zupełnie o to nie dbać. Chłopiec dyskretnie obserwował, jak gotuje, bawi się z dziećmi i z niezmaconym spokojem usuwa poza krawędź domu ciekawskie jaszczurki o lepkich łapkach lub wielkie kosmate pająki, które każdą zwykłą kobietę wprawiłyby w niepohamowany atak paniki. Śliczna żona Słonego jednak najwidoczniej nie była zwyczajną kobietą. Wyrozumiąa zarówno dla magicznego chaosu oraz okazów przyrodniczych gromadzonych przez męża, jak i najdziwniejszych skarbów (w tym rozmaitych robaków) znoszonych przez dzieci. Tak samo spokojnie przyjęła pod swój dach niespodziewanego gościa na czas nieokreślony, w dodatku wciąż pozostającego na kłopotliwych prawach nie do końca ozdrowiałego. Kamyk miał niejasne wrażenie, że został potraktowany jak jeszcze jeden okaz w kolekcji, z tym tylko że Księżycowy Kwiat nie próbowała umieścić go w skrzyneczce.

Tkacz Iluzji, z początku oszołomiony i wytrącony z równowagi, bardzo szybko poczuł się swojsko. Słony traktował go przyjaźnie, jego żona najwyraźniej również nie miała nic przeciwko obecności nowego lokatora na swym terytorium, a dzieci maga wydawały się miłe i dobrze wychowane, choć ponadprzeciętnie ruchliwe. Było to dobre miejsce, by spokojnie wrócić do zdrowia, odtworzyć zniszczoną kolekcję roślin i owadów, z której ocalał jedynie ów piękny, czarno-niebieski motyl, a także wiele się nauczyć o smokach, których całe stado zamieszkiwało wyspę.

*

Jagodzie mocno biło serce. Umyła już twarz i na nowo zaplotła warkocze, potargane wcześniej w zaroślach. Od pół godziny tkwiła w krzakach koło domu i nie miała odwagi wyjść. Obserwowała człowieka, który przechadzał się po domu, przyglądając się wszystkiemu. Jej rodzeństwo towarzyszyło mu jak wierne cienie, przepychając się, gadając jedno przez drugie i co rusz wybuchając potokiem chichotów. „Ileż on może mieć lat?” – zastanowiła się dziewczyna. Dwadzieścia? Piętnaście? Dwadzieścia pięć...? Ku swemu zmieszaniu, zdała sobie sprawę, że nie potrafi odgadnąć

wieku przybysza i że właściwie jest on pierwszym mężczyzną poza ojcem, jakiego widzi od... Nie pamiętała, od kiedy. Przygryzła wargę w zdenerwowaniu. Wiele czasu upłynęło od momentu, gdy Słony opuścił rodzinną posiadłość, zabierając ze sobą małą Jagodę. Nie miała wtedy więcej niż siedem lat. Wówczas ludzie dzielili się dla niej wyłącznie na dzieci i „dużych”. Była za mała, by precyzyjnie rozróżniać wiek otaczających ją osób – a że właściwie nigdy nie miała okazji bawić się z rówieśnikami, świat w jej pojęciu składał się niemal z samych dorosłych. Nawet pomywaczki i chłopcy stajenni zdawali się jej „duzi”. Jaki ten człowiek jest wysoki... chyba równie duży jak ojciec. I tak samo kędzierzawy! Jagoda uśmiechnęła się do tej myśli. Nie ma jednak brody, więc nie jest chyba zbyt stary. Obserwowany zmęczył się wreszcie i usiadł na skraju platformy, zwieszając nogi nad ziemią. Rozłożył sobie na kolanach deseczkę i kawałek pergaminu. Piszze coś, od czasu do czasu podnosząc głowę i uśmiechając się do oblegających go dzieci. Wygląda całkiem miło, choć jest strasznie chudy i mizerny. No tak, przecież był ranny, pewnie ledwo przeżył. Jego myśli płyną spokojnym strumieniem, nie można wyłowić z nich niczego konkretnego. Jest zmęczony i jednocześnie zaintrygowany nowym otoczeniem.

Ojca nigdzie nie widać, pewnie poszedł spotkać się z którymś ze „swoich” smoków. Trójce przybyszów trzeba wszak wykroić jakiś teren, gdzie mogliby urządzić sobie legowisko. Należy również ustalić, gdzie wolno im polować.

Księżycowy Kwiat gotuje coś i smakowite zapachy docierają aż do kryjówki Jagody. Niespodzianie zaburczało jej w brzuchu i odruchowo przełknęła ślinę. No tak, niebawem wieczorny posiłek, a ona nie miała dziś w ustach nic prócz kawałka placka i garści owoców w lesie. Najwyższy czas, by zaprezentować się temu nowemu i zjeść coś wraz z rodziną.

Wyłoniła się z zieleni, przybierając przyjemny wyraz twarzy.

– Hej, Jagoda! – pierwszy zobaczył ją Błyskawica i pomachał ręką.

Za nim jak zwielokrotnione echo ozwały się „hej, hej” reszty malców.

– Hej – odpowiedziała przyjaźnie.

„Nowy” nawet nie podniósł głowy, co ją zdeprymowało. Mógłby być trochę... grzeczniejszy.

– To jest Kamyk – wyjaśnił Żywe Srebro, szeroko otwierając oczy z emocji. – On się bił z piratami! Tata tak powiedział!

O, to brzmiało bardzo interesująco.

– Hej, Kamyk... – odezwała się Jagoda, rozciągając usta w nienaturalnym uśmiechu. – Witaj na Jaszczurze.

Zaraz podniesie głowę... popatrzy na nią, powie „hej” albo coś w tym rodzaju... Nie, nic nie robi. Pisze dalej, rysik biega po papierze, kreśląc kolejne znaczki, jakby to było najważniejsze na świecie.

– Słuchaj no...! – powiedziała, podnosząc głos.

– Jagoda, ale... – zaczął Żywe Srebro, lecz dziewczyna już wyciągnęła rękę i wyrwała rysik z dłoni piszącego.

Poderwał wreszcie głowę, jakby został zaskoczony, i Jagoda zobaczyła jego twarz z bliska – bardzo szczupłą i nieco bladą. Wzdrygnął się bezwiednie, wciągnął spazmatycznie powietrze, a jego oczy rozszerzyły się w nagłym szoku. Jagoda cofnęła się o krok, zaciskając palce na rysiku. Nie wiedząc właściwie, co robi i dlaczego, sięgnęła do umysłu przybysza. Szok, przestrasz, zaskoczenie i wstręt... przez mgnienie widziała samą siebie jego oczami: biała skóra, obrzydliwa jak ciało spalonego czerwia żerującego w drewnie, i te oczy, czerwone jak krew... jak żywe mięso w ranach. Oblicze demona z koszmaru...!

– NIE! – Rzuciła mu ołówek w twarz, wrzeszcząc na całe gardło.

Przerażone dzieci patrzyły, jak odwraca się i ucieka z powrotem w dżunglę.

– Jagoda! Jagoda! Zaczekaj, co się dzieje?! – słyszała za sobą wołanie zaniepokojonej macochy.

Dopiero w głębi lasu, gdy miała już pewność, że nikt jej nie usłyszy, pozwoliła sobie na płacz.

*

Widziałem Jagodę. O ile pierwsze spotkanie z Księżycowym Kwiatem nazwałem niezręcznym, o tyle zetknięcie się z córką Słonego określiłbym

jako katastrofę. Nie jest ładna, biedactwo. Właściwie to jest po prostu brzydka. Gdyby Słony uprzedził mnie, czego mogę oczekiwać, pewnie wyszłoby to o wiele lepiej. Zostałem zaskoczony i mogę sobie wyobrazić, co to nieszczęsne brzydactwo wyczytało na mej twarzy. Jest mi przykro, ale z drugiej strony to nie moja wina, że ona wygląda jak upiór. Stanowczo podkreślam, że Słony powinien mnie uprzedzić. Napiszę nieco więcej. Jagoda ma czternaście lat, jest chuda, ma zupełnie białą skórę, białe włosy i wielkie czerwone oczy. Wyglądają jak dwie ogromne czereśnie położone na zsiadłym mleku. Brwi i rzęsy chyba nie posiada, a w każdym razie ich nie zauważyłem. Może dlatego, że widziałem ją za krótko, a białego na białym nie widać. O tak, to nie jest pochlebny opis. Nie wiem, co o tym myśleć. Mam żal do Słonego o to, że opowiadając mi o córce, nie wspomniał, jak ona wygląda; nieczyste sumienie, bo dziewczę chyba się obraziło, i jednocześnie jestem trochę na nią zły, bo trafiła mnie ołówkiem w oko. Najwyraźniej dobre wychowanie nie jest jej mocną stroną.

Kamyk westchnął i zrolował pergamin. W zamyśleniu postukał się rysikiem w brodę. Tak, Jagoda mogła stanowić problem. Czy on zawsze musi mieć takiego pecha, że zraza do siebie ludzi zupełnie niechcący?

*

Jagoda wróciła do domu tuż przed zachodem słońca. Nie odzywając się do nikogo, pochłonęła łapczywie swoją porcję zupy. Macocha wpierrw miała zamiar skomentować dzisiejsze zajście, lecz jedno spojrzenie na minę pasierbicy przekonało ją, że lepiej się do niej nie odzywać.

Dzieci bawiły się przed domem w dość hałaśliwą grę polegającą głównie na bieganiu pomiędzy narysowanymi na piasku kołami. Kamyk spał, oddychając ciężko, jedna ręka zwisała mu poza brzeg hamaka, a palce drgały, jakby śnił, że coś chwyta. Jagoda spoglądała w jego stronę wyraźnie wrogo. Tak samo ponure i buntownicze spojrzenie rzuciła ojcu.

– Po co go tu przyprowadziłeś? – burknęła pod nosem, robiąc wymowny ruch głową w odpowiednim kierunku.

Słony uniósł brwi. Przez chwilę zastanawiał się nad odpowiedzią.

– Może po to, żeby przeżył – odparł, starając się, by jego głos zabrzmiał spokojnie. – Cudem go odratowałem i wolałbym, aby tak pozostało, a samotny, chory i niedożywiony raczej nie miałby szans.

– Taaaa... – mruknęła znowu dziewczyna, wbijając wzrok w dno miski, gdzie niemrawo rozgrzebywała łyżką resztkę kolacji.

Przez dłuższą chwilę panowało milczenie zakłócone jedynie przez piski rozbawionych dzieci.

– On myśli, że jestem obrzydliwa – wyszeptła wreszcie Jagoda, a przez jej twarz przebiegł skurcz. – To dlatego dziadek wyrzucił nas z domu, prawda? Bo jestem potworem, dziwadłem... – Zagryzła wargę, by nie rozplakać się znowu.

Księżycowy Kwiat upuściła miskę. Słony zbladł. Odetchnął głęboko, nim odpowiedział.

– Czy kiedykolwiek mówiliśmy lub choćby pomyśleliśmy o czymś takim?

– Nie, ale...

– Czyli doskonale wiesz, że to nieprawda. Nie jesteś żadnym potworem, wybij to sobie z głowy! – przerwał jej ojciec.

– Mam oczy jak smok! – wysyczała Jagoda z gniewem. – Szkoda, że nie widziałeś, co on o mnie pomyślał! Świnia!

– Nie jesteś brzydka, kochanie, jesteś tylko... inna – wtrąciła Księżycowy Kwiat nieco bezradnym tonem.

Jagoda prychnęła pogardliwie, znów gapiąc się w miskę.

– Zachowuj się trochę uprzejmiej wobec mat... – powiedział Słony i urwał nagle, gdyż podniecony Tygrysek właśnie wdrapywał się po schodkach, wyciągając rączkę, w której skręcał się cieniutki wąż.

– Tato! Tato, patrz, co mam!

– Nie jest jadowity – uspokoił żonę mag. – Tygrysku, nie ściskaj go tak, bo mu zrobisz krzywdę.

– Ale on ucieka.

– To mu powiedz, żeby nie uciekał.

– Mogę go mieć? Mogę z nim spać? – dopytywał się chłopczyk.

– Nie, jeszcze się na nim położysz i go zgnieciesz. Wypuść go do lasu.

– Słuchaj taty, Tygrysku – poparła męża Księżycowy Kwiat. – Znajdziemy ci większego węża do zabawy. Ten jest za malutki.

– Jagoda, posłuchaj... – odwrócił się znów do córki Słony, gdy Tygrysek ze swoim pupilem odszedł na bezpieczną odległość.

Ta jednak udała, że nie słyszy. Zdjęła ze sznura czystą tunikę, porwała ręcznik, mydło i szybkim marszem oddaliła się w stronę pobliskiego potoczku, gdzie urządzono miejsce do mycia. Słony patrzył za nią z pośępnym wyrazem twarzy. Wymienili z Księżycowym Kwiatem zatroskane spojrzenia. Jagoda wyglądała, jak wyglądała, nikt z rodziny do tej pory głębiej tego nie rozważał. Pozbawiona pigmentu skóra i oczy stanowiły po prostu integralną część Jagody, tak jak głowa, ręce i nogi. Dziewczyna również zdawała się dotąd zupełnie nie zwracać uwagi na ten szczegół. Przesadnie jasna, narażona na oparzenia słoneczne skóra była problemem zdrowotnym, a nie estetycznym, zaś czerwone oczy wśród smoków są rzeczą powszechną i wręcz normalną. Wystarczyła jednak minuta spędzona w towarzystwie przybysza z kontynentu, by cały ten stabilny układ został zburzony. Słony podrapał się w głowę z zakłopotaniem. Właściwie nigdy nie zastanawiał się nad tym, czy jego córka jest ładna, czy nie. Była silna i inteligentna, resztę więc spychał na plan dalszy. Oczywiście, że nie jest potworem! Ale czy naprawdę jest brzydka? Męskie ego Słonego nie radziło sobie z tym problemem. Jagoda miała duże, wyraziste oczy, odziedziczone po matce, uparty podbródek ojca i jego lekko zadarty nos, reszta jej fizjonomii była przedziwną mieszanką ogólnych cech klanu Tihiro.

– Dzieci... – mruknął Słony, wzruszając ramionami.

– Jagoda dorasta – powiedziała Księżycowy Kwiat spokojnie, lecz stanowczo, zbierając naczynia po kolacji. – Ona już nie jest dzieckiem od dobrych kilku miesięcy.

Słony zmarszczył brwi.

– No tak, ale... – wymamrotał niechętnie.

– Piersi jej rosną – dodała kobieta konfidencjonalnym tonem.

Magowi opadły ręce. Pojęcie o zawiłościach natury młodych kobiet miał mniejsze niż o smoczach obyczajach, lecz poczuł

instynktownie, że zaczyna się w życiu rodziny nowy okres, i to raczej niełatwy.

Miał rację, co oczywiście nie sprawiło mu żadnej satysfakcji. Skonfundowany Kamyk po przebudzeniu starał się omijać Jagodę wzrokiem, a ta odpłacała mu pięknym za nadobne. Snuła się po domu i najbliższej okolicy z furią wypisaną na twarzy, warcząc na każdego, kto odważył się do niej odezwać. Skarcona przez ojca, obraziła się na dobre i przestała się odzywać zupełnie. Mówca wołał nie zaglądać do jej myśli – i bez tego rzucało się w oczy, że grozi wybuchem jak zbyt świeży orzech wrzucony do ognia.

*

Następny dzień nie przyniósł poprawy. Młodsze dzieci pobiegły całą gromadą na plażę, niosąc koszyki i siatki, by łowić na płycznach drobne rybki i małże. Słony poszedł sprawdzić, czy cokolwiek złapało się w kosze zastawione u ujścia pobliskiego strumienia. Znając życie, jego żona była pewna, że nie wróci przed upływem paru godzin, zatrzymany jakimis „bardzo ważnymi sprawami” dotyczącymi jego obsesji, czyli smoków. Ku pewnemu zdziwieniu macochy Jagoda nie zerwała się jak zwykle o świcie, by wybrać się na kolejną tajemniczą wyprawę do wnętrza wyspy. Kręciła się po obejściu, udając, że coś robi i że nie obserwuje Kamyka. Ten z kolei starannie udawał, że nie patrzy na dziewczynę, co momentami doprowadzało do tego, że mijali się, niemal ocierając o siebie, za to z głowami ostentacyjnie odwróconymi w drugą stronę. Małżonkę Słonego wpierw to bawiło, potem zaczęło nieco irytować, ale w końcu machnęła ręką na krnąbrną dwójkę. Miała pod opieką sporą gromadkę, którą należało nakarmić, obszyć i dopilnować, by się od czasu do czasu myła. Słony był dobrym mężem, ale z pewnym trudem docierało do niego, że trzeba zabić kurę na rosół, otoczyć warzywnik cierniami dla ochrony przed łakomstwem leśnych zwierzaków lub ostrzyć dziecku włosy. Księżycowy Kwiat bez przerwy miała coś do roboty. Nawet gdy odpoczywała w hamaku podczas najgorętszych godzin dnia, zwykle bez pośpiechu szła lub pokrywała misternymi